

ŚWIADECTWO nawrócenia i poród domowy



Witajcie. Wraz z moją małżonką, pragniemy złożyć dziękczynne świadectwo naszemu Bogu i ku uwielbieniu Jego imienia. Nasze doświadczenie związane jest z narodzinami naszego pierwszotnego syna — Joachima. Jednakże ciężko byłoby opisać całą tę sytuację, nie przedstawiając pełnego kontekstu. Więc najpierw zacznę od opisanie świadectwa swojego nawrócenia.

Urodziłem się w Inowrocławiu 4.10.1990 roku. Dopóki nie spotkałem Boga, wiodłem raczej egoistyczne życie, skupione na sobie samym. Od momentu szkoły gimnazjalnej, z roku na rok staczałem się stopniowo na samo dno. W szkole zawodowej już miałem problem alkoholowy, z powodu częstych imprez. Nie stroniłem również od innych używek. Kilukrotnie starałem się przestać używać alkoholu, ale jeszcze wtedy bezskutecznie.

W którymś momencie mojego życia uświadomiłem sobie, że pragnąc być osobą wolną i ceniąc sobie jeszcze wtedy własną niezależność, jestem jednak zniewolony, i gdy piję, tracę totalnie kontrolę nad wypijaną ilością alkoholu i nad swoim zachowaniem, do tego stopnia, że notorycznie niczego nie pamiętam. Zapragnąłem więc zmiany w swoim życiu.

Zbulwersowany swoim stanem, ostatecznie jednak raz na zawsze odrzuciłem alkohol, ale jeszcze wtedy nie wiedziałem, że to Bóg daje mi siłę, żebym wytrwał w tym postanowieniu i zwyciężał owo

pokuszenie, które niejednokrotnie było bardzo natrętne. Nie wiedziałem, że za chwilę na swojej drodze spotkam Boga.

Już podczas tego okresu zacząłem się zastanawiać – co jeśli istnieje jakaś wyższa siła albo Bóg? W moim sercu powstało pragnienie poznania PRAWDY. Chciałem dowiedzieć się, co jest PRAWDA, wśród ogólnego pomieszania prawd i dróg ludzkich, mnogości wyznań i światopoglądów. Miałem dosyć życia skupionego na konsumpcji i egoizmie. Nieświadomie poszukiwałem głębi i sensu istnienia.

Oglądając film pt. „Pasja”, usłyszałem zdanie, które mnie do głębi dotknęło i pozostawiło niezatarty ślad. Usłyszałem, że: „Jezus jest prawdą”.

Skoro Jezus jest Prawdą, to chciałem się czegoś więcej o tym dowiedzieć i osobiście przekonać się, czy tak jest faktycznie. Musiałem zatem głębiej zbadać ten temat, więc sięgnąłem do Biblii.

Poprzez każdy kolejny przeczytany rozdział Nowego Testamentu, Duch Boga ponadnaturalnie oddziaływał na mnie i przemieniał mój charakter; pragnienia, życiowe priorytety, zachowanie. Zacząłem stawać się innym człowiekiem. Pragnąłem przestać przeklinać i kłamać, a wszystkie rozmowy, które wówczas miałem okazję odbyć, w jakiś dziwny sposób kojarzyłem z Jezusem.

Pomimo tego, że w żaden sposób nie starałem się być osobą religijną, to jednak miłość Jezusa zdobywała moje serce i jednocześnie narastało we mnie pragnienie mówienia o Nim. A to wszystko zradzało się we mnie naturalnie, bez jakiegoś większego starania się z mojej strony. Wystarczyło, że tylko czytałem Biblię i jeszcze wtedy, nie do końca świadomie, poddawałem się temu duchowemu wpływowi, jaki mnie ogarniał, wzbudzając pragnienie wprowadzenia w życie tego, co czytałem.

Zrozumiałem, że odnalazłem tę Prawdę, której szukałem.

Teraz, moje myśli skupiły się na tym, że skoro prawdą jest Jezus, to On musi mieć swoich wyznawców. Więc zacząłem badać, która społeczność czy też wyznanie głosi w 100% biblijną prawdę i według niej żyje.

W którymś momencie swoich poszukiwań natknąłem się na kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Poprzez osobiste doświadczenia i Boże Słowo, zrozumiałem, że jest tam wyznawanych wiele Bożych prawd, ale nie miałem pokoju w przyjęciu doktryny o trójcy świętej, gdyż nie widziałem tego w Biblii.

W Słowie Bożym dostrzegałem hierarchię pomiędzy Ojcem a Synem, a nie równość trójosobowego bóstwa.

„Chciałbym, żebyście wiedzieli, iż głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa – Bóg” (1 List do Koryntian 11:3, Biblia Tysiąclecia).

„A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 List do Koryntian 15:28, Biblia Tysiąclecia).

Podczas mojego pobytu na adwentowym Campie w Zatoniu otrzymałem czasopismo „Filadelfia”, co stało się punktem zwrotnym w mojej przynależności do Chrystusa w Prawdzie. Za sprawą Bożego

prowadzenia poznałem w ten sposób społeczność ludzi wierzących, którzy na podstawie Biblii wierzyli tak samo, jak ja.

Wiedząc, że Duch Boga przez sumienie wskazuje mi to miejsce jako mój nowy dom, w którym mam żyć i wzrastać, być napominanym i kształtowanym, ostatecznie zamieszkałem tam i zaczęliśmy stanowić rodzinę na zasadach społeczności apostoelskiej.

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich, którzy uwierzyli. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dzieje Apostolskie 4:32, Biblia Tysiąclecia).

Tu pozwoliłem się kształtować i prowadzić w głębszym zrozumieniu swoich złych nawyków i wad charakteru, których do tej pory nie dostrzegałem, a które należało zmienić. W tym miejscu uczyłem się, w jaki sposób Ewangelię przekładać na codzienne praktyczne życie w każdym jego aspekcie. Kiedy tam przybyłem miałem „dwie lewe ręce” oraz nie za dużo doświadczenia w pracy zawodowej. Dużo złych nawyków i ogólnie złe podejście do pracy i do życia. Te wszystkie doświadczenia, które tam przez około 13 lat przeszedłem, pozwoliły mi później stać się mężem i ojcem oraz asystować mojej żonie przy porodzie i w zasadzie przyjąć na świat naszego syna.

Moją żonę, Marię, poznałem na jednym z organizowanych przez nas Świąt Namiotów.

Wierzmy, że to Święto pochodzące ze Starego Testamentu, jako jedyne nie ma jeszcze swojego wypełnienia w Jezusie, w przeciwieństwie do innych ceremonialnych świąt, które Bóg dał ówczesnemu ludowi Bożemu. W czasie Świąt Namiotów Jezus w szczególny sposób zaznacza Swoją obecność podczas zgromadzenia i śle poselstwa, które już w bezpośredni sposób przygotowują nas na Jego powrót.

Wierzmy, że już wkrótce Jezus Chrystus powróci, aby z martwych wzbudzić Swoich wiernych i zabrać ich do Siebie, a ludzkość, która nie przyjęła jego łaski i prawdy, spłonie w blasku Jego chwały.

„Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi, tak pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób na zawsze będziemy z Panem” (1 Tesaloniczan 4:16-17, Biblia Tysiąclecia).

„...gdy z nieba objawi się Pan Jezus z aniołami swojej potęgi w płomieniach ognia, wymierzając karę tym, którzy Boga nie uznają i nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego, Jezusa. Poniosą oni karę wiecznej zagłady z dala od oblicza Pańskiego i od potężnego majestatu Jego” (2 List Tesaloniczan 1:7-9, Biblia Tysiąclecia).

Gdy się nawróciłem i ostatecznie moje kontakty damsko-męskie się zakończyły, nie chciałem angażować się w żaden związek, dopóki Pan Bóg sam nie wskaże mi kobiety, którą On dla mnie wybrał. W roku 2022 poznałem Marię.

Uczestniczyła w dwóch dniach Świąt Namiotów. Podczas każdego z nich, gdy ją spotykałem, Bóg Wszechmogący wylewał na mnie Swojego Ducha, co było niesamowicie odczuwalnym i pełnym

świętego pokoju doświadczeniem. Więc w Duchu Bożym poznałem, że to właśnie ona zostanie moją żoną.

Rok później pobraliśmy się, również na Święcie Namiotów. Był to 4.10.2023 rok.

Ta data była związana z jeszcze innym doświadczeniem, o którym teraz nie będę pisał. Dodam tylko, że czwarty października jest również dniem i miesiącem moich urodzin. Kwestię ciąży i porodu opiszę moja żona poniżej.

Pozdrawiam
Damian Michalak

Poród domowy - 10.04.2025 - Glinik Zaborowski

Joachim – „Bóg ustanawia”, „Bóg umacnia”, „Jahwe podnosi”

Ludzie idą utartymi ścieżkami nie zastanawiając się nad ich słusznością, nieświadomi tego, że może jest jakaś inna droga. Rodzimy się w systemie i w systemie umieramy. Nawet się nie zastanawiamy, że można inaczej. To, że rodzimy w szpitalach, że od razu w pierwszej dobie bez refleksji dajemy szczepić nasze dzieci, potem — że posyłamy je do przedszkoli, szkół... Wierzymy, że skoro tak jest, to tak musi być. A co, jeśli nie? Co, jeśli jest inna, alternatywna droga, ale żeby ją obrać, trzeba wyrwać się z utartego sposobu myślenia? Dopuścić do siebie myśl, że istnieje inna, lepsza droga, tylko trzeba samemu się do niej dokopać. Jak Izraelici na pustyni musieli zmusić swój wzrok do spojrzenia w górę, na węża, jeżeli chcieli żyć — Tak my musimy zmusić swój wzrok do spojrzenia poza to, co jest uważane za „normalne” i „wszyscy tak robią”, i dowiedzieć się, jaki sposób postępowania będzie najbliższy temu, co Bóg dla nas zaplanował.

Kiedy tylko dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży, wiedzieliśmy, że będzie to poród domowy. Od początku mieliśmy przekonanie, że Joachim urodzi się w domu. Wiedzieliśmy, że w ogóle jest taka opcja, ponieważ swoje ostatnie dziecko moja Mama urodziła w domu, oraz mieliśmy znajomą, która kilkoro swoich dzieci urodziła także w domu.

Mimo że decyzja ta może wydawać się niektórym ryzykowna, my zdecydowaliśmy się na krok wiary, wierząc, że Pan Bóg wszystko dobrze uczyni. Mieliśmy pokój w tej decyzji. Obecna w szpitalu medykalizacja porodu, nadmierne stosowanie procedur mające na celu przyspieszenie akcji porodowej (w sytuacjach, gdy nie jest to konieczne), rutynowe nacinanie krocza, kaskada interwencji często następujących po sobie jak lawina (np. kobiecie podaje się kroplówkę z oksytocyną, która wywołuje bardzo silne i bolesne skurcze -> przyszła mama prosi o podanie znieczulenia zewnątrz oponowego -> znieczulenie uniemożliwia odpowiednie parcie -> to może skutkować użyciem kleszczy porodowych -> przy kleszczach robi się duże nacięcie krocza, itd. itp.); często — nieświadomość czy niechęć personelu, do innych niż standardowych rozwiązań (np. do możliwości swobodnej zmiany pozycji na wszystkich etapach porodu zamiast szkodliwego kładzenia rodzącej na wznak, czy nieprzecinanie pępowiny, póki ta tętni), egzekwowany karnie i mocno ewidencjonowany przymus szczepień — to wszystko, a do tego pragnienie, żeby chwila porodu była chwilą Naszą, niezakłóconą przez nikogo, zaważyło na naszej decyzji.

Chcieliśmy, żeby nasz syn przyszedł na świat w atmosferze spokoju, w swoim czasie, bez pośpiechu. Byłam pod opieką prywatnej, zaufanej położnej. Miała ona także być obecna przy porodzie. Jednak im bliższy stawał się termin porodu, tym bardziej narastało we mnie pragnienie, by podczas porodu nie było obecnego nikogo, oprócz Męża. Powierzałam jednak te myśli Bogu, wiedząc, że nie jestem na tyle kompetentna, by poradzić sobie, gdyby coś się stało. Tylko czy coś miało prawo się stać, jeśli to sam Bóg wlewał to pragnienie do mojego serca...? Modliłam się do Boga, prosząc, byśmy umieli rozpoznać, kiedy zadzwonić po położną.

Zatrważające jest to, że bez refleksji oddajemy nasze życie, zdrowie osobom/korporacjom, nie dopuszczając do siebie myśli, że może nie wszystko, co słyszę, nawet (a może przede wszystkim) w lekarskim gabinecie jest prawdą? Jak nieświadomie oddajemy w dobrej wierze nasze zdrowie innym, jak wierzymy — bardziej kompetentnym.

Pamiętam, że w 9-tym miesiącu ciąży usłyszałam od ginekolożki, że mam anemię. Miałam hemoglobinę niższą niż referencyjna wartość. Gdyby nie to, że wcześniej czytałam w wartościowej literaturze, że pod koniec ciąży ilość hemoglobiny we krwi obrazuje stopień rozrzedzenia krwi (w ciąży objętość krwi znacząco się zwiększa, o około 40%, więc obniżony poziom hemoglobiny mówi nam jedynie, że łożysko wykonuje prawidłowo swoją pracę), na pewno, z troski o bobasa, zaczęłabym brać żelazo w tabletkach. Ta i kilka innych sytuacji pokazały mi, że muszę brać nawias na wszystko co słyszę w gabinecie lekarskim, w którym — mimo że mam tam do czynienia z osobą wykształconą — to jeśli poprzestaje ona na tym, czego nauczyła się na studiach 40 lat temu i nie ma w sobie pragnienia dokopania się do Prawdy i jej przekazywania dalej, to jej tytuł naukowy nic nie znaczy. Osobiście napełnia mnie to potrzebą czujności i samodzielnego badania tematów, nad którymi inni się nie zastanawiają, bo też myślą, że nie muszą — bo są w dobrych rękach. Napełnia mnie to także trwogą — Trwogą, że tak wielu ludzi, kupuje te „tabletki z żelazem”, ufa, że to, co słyszy od lekarza, jest prawdą. I o tyle o ile nieuzasadnione branie tabletek z żelazem nie jest jakoś wielce szkodliwe, to chciałam tu tylko pokazać pewien schemat, który ma miejsce także wtedy, gdy stawką może być ludzkie zdrowie lub nawet życie.

Pod koniec ciąży (trzy dni przed porodem) ginekolożka po badaniu stwierdziła, że mam zwapnienia na łożysku, że mam za mało wód płodowych i wypisała skierowanie do szpitala. Przedstawiła to w taki sposób, z taką powagą i stanowczością, że przez moment pomyślałam, że skoro tak mówi, no to... Ale przecież pamiętałam, co czytałam, pamiętałam, że w dojrzałym łożysku w jego płycie podstawowej zaczynają odkładać się sole wapnia, co jest normalne — jeśli występuje w terminie porodu. Natomiast przed 37 tygodniem może świadczyć o przedwczesnym starzeniu się łożyska. Ja w tamtym momencie byłam już w 41 tygodniu, w którym dojrzałe łożysko jest jak najbardziej uzasadnione. Tak samo, jeśli chodzi o wody płodowe — w terminie porodu ich ilość zmniejsza się do około 600-800 ml. Według skali AFI (Amniotic Fluid Index — Wskaźnik Płynu Owodniowego) moja ilość wód oscylowała wtedy na około 6 i 9/10 cm, co wcale nie jest, jak mówiła ginekolożka „zmniejszoną ilością wód płodowych”, a normalnym wynikiem na tym etapie ciąży. Oprócz tego skonsultowałam te wyniki z moją położną. Gdybym wtedy przestała trzeźwo myśleć (co nie jest trudne w takim momencie) i pojechała do szpitala, już bym prawdopodobnie musiała tam zostać, prawdopodobnie miałabym tam też indukowany poród.

Pierwsze skurcze zaczęły się około 3:00 w nocy. Damian cały czas był przy mnie, cały czas odczuwałam jego miłość i chęć ulżenia mi w bólu. Sam później opowiadał o swoim głębokim doświadczeniu, w którym za sprawą Ducha Chrystusowego Pan Bóg poddawał mu myśli, co ma zrobić i kiedy, dlatego stał się dla mnie doskonałą pomocą i wsparciem. Doświadczenia, które miał, związane z kształtowaniem jego charakteru, a które rozpoczęły się od momentu, w którym mój mąż powiedział Bogu „tak” poddając się Mu bezwarunkowo, doprowadziły go do gotowości asystowania przy moim porodzie.

Po kilku godzinach jestem wyczerpana, modlę się o przerwę w skurczach, zanim przyjdą te ostateczne. Na tym etapie zaczynam zastanawiać się, czy nie zadzwonić po położną, żeby coś pomogła, może coś podała, jakoś zmniejszyła ból... Ale to nie tak działa, uświadamiam sobie, że to droga, której nikt za mnie nie może przejść, inni mogą mi pomagać, wspierać, ale to JA muszę zanurzyć się w cierpieniu, nie mogę oddać swojego krzyża. Skurcze rozwierające trwają do 7:30, potem zaczynają przybierać na sile, stają się o wiele intensywniejsze. Zaczynam czuć potrzebę parcia — tzw. fetal rejection reflex, gdy macica z całych sił wypycha dziecko na świat, samoistnie, bez pomocy leków, bez parcia kierowanego. Jako że zależało mi na tym, żeby mieć możliwość wejścia do wody, mieliśmy rozłożony i gotowy basen porodowy. Nie wiedziałam, kiedy do niego wejść, wierzyłam, że będę czuła, kiedy przyjdzie na to czas. Teraz poczułam, że to jest odpowiedni moment na wejście do niego. W głowie słyszę myśl: Teraz zadzwonić po położną. Damian dzwoni po naszą położną. Ja wchodzę do basenu i kilka skurczy później Joachim jest już z nami. Damian od razu zauważa, że wokół szyjki ma owiniętą pępowinę, odwija ją, i słyszymy płacz. Widzę radość na twarzy Damiana, widzę i dziękuję Bogu, że tak to wszystko poprowadził. Kładziemy się w trójkę do łóżka, Tata, Mama i Bobas. Cała rodzinka. Niedługo potem przyjeżdża położna, waży, mierzy bobasa, sprawdza, czy ma wszystkie odruchy, które powinien mieć. Uspokaja nas, mówiąc, że kwestia zawiniętej pępowiny się bardzo często zdarza. Oświadcza, że bobas w pełni sprawny. Ogląda mnie. Pytam, czy bardzo pękłam, w odpowiedzi słyszę: Na zewnątrz wyglądasz jakbyś w ogóle nie rodziła.

Pan Bóg tak to wszystko poprowadził, że mogliśmy doświadczyć chwili narodzin sami, we dwójkę, bez asysty, a położna przyjechała już po porodzie, oglądnąć mnie i bobasa. Po kilku godzinach Tata odcina pępowinę, cienką i martwą, już przepłynęła z niej cała krew. Tego ranka urodził się nie tylko Bobas, narodziliśmy się też My: Tata i Mama tej małej Istoty.

Niesamowite jest również to, że data narodzin Joachima – 10.04.2025, jest odwrotnością daty narodzin mojego męża, czyli 04.10.1990. Dla nas to kolejny, chociaż już bardziej symboliczny, niż duchowy, dowód doskonałego Bożego planu i zamysłu.

W całym tym doświadczeniu w porodzie niezmiernie ważne jest oczywiście osobiste rozeznanie i doświadczenie dróg Bożych, gdyż nie każdemu jest dany taki poród, ale również współpraca z doświadczoną w porodach naturalnych położną, która doradzi i podpowie, pomoże w wyborze basenu, umie odróżnić, kiedy porada lekarza prowadzącego, to medyczna nadgorliwość, a kiedy nie.

Pozdrawiam
Maria Michalak

Pragniemy jasno podkreślić, że w powyższym świadectwie opisaliśmy swoje osobiste doświadczenia i prosimy, aby nie przyjmować tych słów, jako porad medycznych, gdyż takowych nie udzielamy.